

# O ŻYCIU ARTYSTY

z pianistką Ewą Osińską  
rozmawia Andrzej Cisek

Ewa Osińska urodziła się w Warszawie. Studiowała w warszawskim konserwatorium w klasie fortepianu u prof. Zbigniewa Drzewieckiego oraz w konserwatorium w Paryżu, które ukończyła z najwyższym odznaczeniem. Jest laureatką kilku międzynarodowych konkursów pianistycznych. Występowała z wieloma słynnymi orkiestrami symfonicznymi i kameralnymi na całym świecie. Jest szczególnie ceniona za wykonania utworów Fryderyka Chopina oraz kompozytorów hiszpańskich.

**Andrzej Cisek:** Skoro w tym wywiadzie będę się zwracał do ciebie po imieniu, muszę wyjaśnić, że pomiędzy nami jest coś więcej niż zwykła znajomość. Razem spędziliśmy dzieciństwo na "nieudźkiej ziemi" i pobyt tam związał nasze rodziny mocniej niż więzy pokrewieństwa.

Sledziłem twoją karierę muzyczną od samego początku. Do tej pory pamiętam brawurowe wykonania "Walca" Duranda, "Marsza tureckiego" Mozarta, "Ronda capriccioso" Camille Saint-Saënsa, gdy miałaś nie więcej jak 12 lat. Wtedy to właśnie, dzięki tobie, zaczął się mój romans z muzyką klasyczną, który trwa do dzisiaj. Co myślisz o losie dzisiejszej młodzieży skazanej na głośną i wulgarną muzykę?

**Ewa Osińska:** Każdy prąd muzyczny z czegoś wyrasta. Ta wulgarna, jak ją określasz, muzyka nie jest poprzedzona niczym. Jest bez przeszłości. A tym samym nie ma szansy na przetrwanie. Ludzie którzy zasmakowali muzyki klasycznej, nigdy jej nie zaakceptują. Jeśli chodzi o mnie, to ona dla mnie nie istnieje.

– Przy okazji pewnej dyskusji na temat komercjalizacji muzyki słyszałem opinię, że gdyby na przykład Jan Sebastian Bach żył w naszych czasach, byłby kompozytorem muzyki beatowej. Czyli zamiast "Koncertów brandenburskich" czy arii na strunę G mielilibyśmy coś w rodzaju "Ye, ye, ye"...

– Nie zgadzam się z tą opinią. Wielcy kompozytorzy nigdy nie tworzyli w celach komercyjnych. Ponadto nie umieli sprzedawać owoców swej pracy i na ogół żyli w biedzie. Co do Bacha, to styl jego muzyki był tak nowatorski, że także i w naszych czasach byłby uznany i doceniony w pełni.

– Czy jednak obecnie nie marują się wielkie talenty? Weźmy na przykład świetnego kompozytora muzyki młodzieżowej, którym w czasach naszej młodości był Paul Anka. Ileż liryzmu i piękna było w melodiach i słowach jego piosenek. Kto to teraz pamięta? Gdyby Paul Anka żył w czasach Bacha, to może mielilibyśmy jakieś wspaniałe oratorium. A tak, za jakiś czas nikt już nie będzie pamiętał, kto to był Paul Anka.

– Uważam, że Paul Anka wcale nie zmarnował się. Robił to co potrafił i robił to doskonale. Nasze pokolenie będzie go zawsze pamiętało. Nie musi zachować się w



naszej pamięci przez pięć wieków. Muzyka, tak jak język i wszystko inne, rozwija się. Każda epoka ma swoich ulubieńców. Ponadto musimy być pobłażliwi. Kiedyś podobało się jedno, a dzisiaj podoba się drugie.

• – Poznałaś osobiście Paula Ankę?

– Poznałam go jeszcze jako studentka. Byłam zaangażowana przez Pagart jako tłumaczka, przydzielona do dyrektora paryskiej Olimpii Bruno Coquatrix, i miałam okazję poznać wielu wybitnych artystów musicali, których prezentował w Polsce. Począwszy od Paula Anki, przez Johnny'ego Hollidaya, Gilberta Becaud i innych, aż do Charlesa Aznavoura.

• – Dzięki tobie wiem, jak trudne są studia muzyczne. Nie wystarczy sam talent. Liczy się przede wszystkim praca. Zaczęłaś ciężko pracować już w bardzo młodych latach. To był prawdziwy kierat. Dzień w dzień, miesiąc po miesiącu, rok za rokiem, każdego dnia po wiele godzin przy fortepianie. Nie wyjeżdżałaś nawet na wakacje, o ile nie było tam fortepianu. Nie mogliśmy się naprosić ciebie, abys odwiedziła nas na święta, chociaż pianino było u sąsiadów. Zawsze wracałaś późno do domu, z nutami pod pachą. Siedziałaś tylko krótko z nami i już po chwili dochodziły z twojego pokoju dźwięki fortepianu. Czy nie masz wrażenia, że zmarnowałaś swoje dzieciństwo i młodość?

– Z tego co mówisz wynika, że z zewnątrz moje życie mogło wyglądać na trudne i pełne wyrzeczeń. Tymczasem z mojej per-

spektywy była to pełnia, życie niezmiernie bogate i barwne. Przebywałam w bajecznym świecie muzyki, wśród wspaniałej młodzieży i wielkich artystów, jeździłam po świecie i poznawałam ludzi szalenie interesujących, niekoniecznie muzyków. Ponadto zawsze uważałam, że praca jest szczęściem dla człowieka. Pracowałam z wielką radością, a także z celem, aby osiągnąć poziom, który da mi zadowolenie.

– Dlaczego zostałaś pianistką? Czy była to presja środowiska czy rodziny? Karierę muzyka trzeba zaczynać bardzo wcześnie i w tak młodym wieku dzieci nie są w stanie same decydować o swej przyszłości. Na ogół decydują o tym rodzice. A ty miałaś także inne talenty. Na przykład łatwość uczenia się języków obcych, talent aktorski, doskonałe warunki zewnętrzne.

– Nie było żadnej presji ze strony rodziny. Była to moja decyzja. Oczywiście, warunki rodzinne były bardzo korzystne, gdyż moja babcia była absolwentką konserwatorium petersburskiego. Pobierała naukę u słynnej Jesipowej, uczennicy Leszetyckiego, i z pewnością byłaby sławną pianistką, gdyby nie kłopoty z mięśniami ręki. Muzyka była częścią naszego życia rodzinnego i była częścią mojej edukacji. Nie zajmowała mi jednak całego czasu. Oprócz muzyki studiowałam także romanistykę, uczyłam się angielskiego, byłam bardzo czynna w sporcie, szczególnie w pływaniu i gimnastyce, w której zdobyłam mistrzostwo Polski w kategorii młodzie-

ków. Ta różnorodność zajęć nauczyła mnie koncentracji i wydajności w pracy oraz poszanowania dla własnego i cudzego czasu. Chciałam i starałam się uzyskać staranne wykształcenie. Niczego jednak nie chciałam osiągnąć za wszelką cenę. Cieszyłam się tym co robię i nie stawiałam sobie zbyt ambitnych celów. Do tej pory moją dewizą jest, aby cieszyć się dniem dzisiejszym i z ciekawością oczekiwać jutra.

– Specjalizujesz się w muzyce Chopina.

– Absolutnie nie. Tak już jest, że z artystą polskim zaraz kojarzy się Chopin. Jest to zrozumiałe i naturalne. Od dawna uznawana jestem za specjalistkę od muzyki Chopina, do czego przyczynił się fakt, iż nagrałam większość jego utworów. Do tej pory 17 płyt. Uważam to za wielki komplement, zważywszy na wielką liczbę artystów grających utwory tego kompozytora, a więc szaloną konkurencję. Byłoby jednak bardzo frustrujące tkwić w klimacie tylko jednego kompozytora. Konieczna jest zmiana. W moim dorobku mam wiele nagrań, począwszy od Bacha, a skończywszy na Szymanowskim. I wciąż są setki wspaniałych utworów, które czekają na półce, aby nad nimi popracować.

– Czy wykonujesz utwory kompozytorów współczesnych?

– W ubiegłym roku grałam w Paryżu utwory zmarłego niedawno Witolda Lutosławskiego. Kompozytor ten znany był głównie z muzyki symfonicznej. Na fortepian skomponował niewiele.

– Mnie jakoś trudno zrozumieć muzykę współczesną. Próbowalam na siłę słuchać na przykład Pendereckiego i pozostały mi tylko przykre wspomnienia. Nie mogłem się doszukać żadnej melodii, a to co pozostało w mojej pamięci, to jakaś straszliwa kakofonia. Nie wiem doprawdy, skąd to się bierze? Czy wina jest po mojej stronie, czy też po stronie kompozytora? A jak ty oceniasz muzykę współczesną?

– Zależy jaką. Muzykę współczesną należy traktować podobnie jak nowoczesne malarstwo. Nie zawsze przecież musimy rozumieć każdy obraz. Należy skoncentrować się na odczuciu, a nie na rozumieniu. Picasso kiedyś powiedział: "Proszę nie starać się zrozumieć moich obrazów..."

– Ale Picasso powiedział kiedyś także: "Nie mam odwagi myśleć o sobie jako artyście na miarę Giotta, Tycjana czy Rembrandta. Ja jestem tylko wesolkiem, który dobrze rozumiał swoje czasy i wykorzystał do cna głupotę i chciwość współczesnych".

– Nie wiedziałam, że coś takiego powiedział, ale ładnie z jego strony, że stać go było na to. Niektórzy z kompozytorów współczesnych robią to samo nie przyznając się do tego.

– Jak to się stało, że nie zostałaś laureatką Konkursu Chopinowskiego? Zdobyłaś przecież kilka międzynarodowych nagród. Znałaś jesteś także jako znakomita odwołaczka muzyki hiszpańskiej. Występowałaś na wielu wielkich salach koncertowych całego świata.

– Konkurs Chopinowski to bardzo specyficzna impreza. Gdy patrzę dzisiaj na wydarzenia sprzed wielu lat, gdy startowałam w tym konkursie, zastanawiam się sama, jak to się stało. Czyżbym była wtedy jeszcze niedojrzała muzycznie? Na pewno jednak drażniła jurorów moja osoba, mój styl

ubierania się, a nawet to, że nie bez reszty poświęcałam się muzyce, bo jak już wspomniałam, studiowałam równolegle na Wydziale Romanistyki UW. Tak samo oceniali mnie moi nauczyciele w konserwatorium. Miałam duże nieprzyjemności, gdy zarysowała się przede mną perspektywa kariery filmowej, z której jednak szybko zrezygnowałam. Teraz wiem, że padłam ofiarą nieuczciwości. Bo jakże inaczej wytłumaczyć, że przy punktacji w skali 10-stopniowej, gdy liczy się każdy ułamek punktu, dziekan mojego wydziału i jednocześnie juror postawił mi zero. W tych warunkach nie sposób było marzyć o sukcesie.

Konkurs Chopinowski w tym czasie był dla młodych polskich muzyków praktycznie jedynym oknem na świat, jedyną szansą na wybitcie się. Dlatego kierowanie się wtedy jakimiś innymi względami niż obiektywna ocena wykonania utworu muzycznego, było rzeczywiście wielką nieuczciwością i niesprawiedliwością. Dzisiaj, gdy sama bywam jurorem, bardzo uważam, żeby nie skrzywdzić młodego człowieka, staram się zrozumieć, co chce on zaprezentować swym wykonaniem, jaka jest jego koncepcja gry.

– W Konkursie Chopinowskim startowali razem z tobą inni Polacy. Niektórzy nawet zajęli punktowane miejsca lub zdobyli wyróżnienia. Do tej pory pamiętam ich nazwiska i znakomitą grę. Nie zrobili jednak wielkich karier. Ty natomiast zdobyłaś pierwsze nagrody na konkursach w Neapolu i Jaen w Hiszpanii.

– Trudno mi mówić w tym kontekście, ale rzeczywiście spośród moich rówieśników osiągnęłam i nadal osiągam wiele. W tych sukcesach należy być pokornym wobec sztuki i nie uważać siebie za coś wspaniałego. Trzeba ciężko zapracować na sukces. Ponadto im więcej się pracuje i im więcej osiąga, tym częściej uświadamiamy sobie, że się szalenie mało umie. To powinno mobilizować do jeszcze większego wysiłku, a to z kolei umożliwia ciągły rozwój.

Po ukończeniu konserwatorium jest się na ogół tylko dobrym rzemieślnikiem. Gdzież tam pretendować do miana artysty? Na to potrzeba wielu lat pracy nad wzbogaceniem wyobraźni i stylu. Oczywiście, są wielkie talenty objawiające się w młodym wieku, które wymykają się wszystkim regułom, ale są to wyjątki.

– Twoje życie pianistki nie skończyło się na Konkursie Chopinowskim.

– Wręcz przeciwnie. Po klęsce konkursowej uznałam, że muszę zacząć gdzie indziej i złożyłam podanie o wyjazd do Moskwy. Niespodziewanie dostałam stypendium na studia we Francji. Wahalam się trzy tygodnie i wreszcie odważyłam się. Zostawiłam za sobą wszystko. W Paryżu znalazłam się u progu zupełnie nowego życia. Gdy stremowana i zakompleksiona stanęłam wreszcie przed moim nowym profesorem, Vlado Perlemutterem, ten kazał mi od razu zagrać scherzo h-moll Chopina. Po kilku tygodniach nigrania, ze zgrabiały mi z zimna palcami zagrałam ten utwór sądząc, że to już koniec mojej kariery. Tymczasem profesor wywał się bardzo zadowolony i powiedział, że muszę od razu szykować się na konkurs we Włoszech. Ta nagła odmiana w ocenie mojej gry była dla mnie szalonym bodźcem. Poczulałam się jak w krainie cza-